Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Nr. 40 Lwów, Styczeń 1928 Rok V.

PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBROŃCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

LWÓW-SKRYTKA 98. — Telefon 22-90. — P. K. O. Warszawa 152.930. CENA EGZ. 1 ZŁ.

Drugie półrocze minionego roku, szczególnie zaznaczyło się w ideowym ruchu naszego życia, dotychczas na pół martwego i nie okazującego wcale zainteresowania w sprawach, które ledwie lat kilkanaście temu — otworzyły nową kartę historji naszej.

Uroczystości i Zjazd Sierpniowy, wielka mowa i drogocenne wskazówki i przestrogi Komendanta w Kaliszu, Zjazd byłych więźniów ideowych z lat 1914—1921, dziesięciolecie Bibljoteki wojskowej, uroczystości Listopadowe, ku czci Sowińskiego, Łukasińskiego, Bema, Dwernickiego i t. d. oto krótkie zestawienie przeżycia naszego, unoszącego się ostatnio ponad codzienne troski i zwyczajne bytowanie.

W ruchu wydawniczym, ostatnie półrocze również wybiło się ponad dotychczasowy zastój myśli i pióra a wielkie dzieła, pamiętniki i zbiorowe prace poświęcone historji i pamiętnikarstwu walk o Wolność naszą — okrasiły półki naszych bibljotek i zbiorów.

Rok 1920 Józefa Piłsudskiego, w drugiem, wydaniu, z nową przedmową autora i z przypisami pod red. gen. Bdy Juljana Stachiewicza, którego Komendant w przedmowie zaszczycił mianem przyjaciela — jest wielkiem podstawowem dziełem o naszych dziejach 1920 r. i które daje nam bezcennej wartości obraz poglądów Naczelnego Wodza i męża opatrznościowego w zmartwychstałej Polsce na ten okres wysiłku naszego.

Szlakiem I Brygady, mjr. dr. Wacława Lipińskiego, jedyny pamiętnik z przejść I Bdy Legjonów, jedyne pełen wartości i dokładności zapiski żołnierza, który jest wyrazem idei tych wszystkich, którzy w latach owych wiedzieli dlaczego i poco biją się w Legjonach i tych, którzy Pierwszej Brygadzie dali moc pozostania na zawsze najwybitniejszym czynnikiem potęgi Myśli i Woli Komendanta.

Wśród Orląt Lwowskich, tego samego autora — to fragmenty z walk o Lwów, skąd poszła wieść na całą Polskę, że ogniem i mieczem wykuwać trzeba będzie granice i wolność naszego państwa.

Komitet Zjazdu więźniów ideowych wydał Tom I wspomnień i notatek więźniów ideowych z lat 1914 do 1921 p. t. „Za kratami więzień i drutami obozów".

Księga ta, zawierająca 37 wspomnień z czasów naszej martyrologji w latach 1914—1921 pod wszystkimi zaborami — to złotemi głoskami zapisana historja naszych dążeń i wzmagań o niepodległość i wolność. Oby dalsze tomy jak najrychlej ukazały się; skompletują one i wypełnią braki tych czasów i przejść.

Szopka Benjaminowska i Sprzymierzeniec, leguńskim humorem zaprawione wspomnienia z obozów w Benjaminowie 1917/18 r. dają wyraz naszej hardości i wytrzymałości, kiedy wróg ze wszystkich stron mścił się i usiłował niweczyć nasze za-

miary i ideę. Wspomnienia uczestniczek walk o Niepodległość 1910—1915 r. p. t. „Wierna Służba" pod redakcją marszałkowej Piłsudskiej, poświęcone udziałowi kobiety polskiej w walkach o Wolność i Niepodległość, dają nam przepiękne obrazy zaszczytnej działalności naszych niewiast, które stanęły w ordynku i nie odciągały się tak od walk na froncie, gdzie tyle ich zginęło, jak od organizacji szpitalnictwa, wywiadów, łączności, opieki nad żołnierzem it. d.

Pokolenia przyszłe mogą z tych kart czerpać wskazania na drogę swego życia i kształtować charaktery swe wedle tych wzorów cnoty i męstwa polskiej kobiety z lat walk o Polskę.

Pozatem wiele wspomnień w tygodnikach i miesięcznikach a także i w codziennych pismach, rzuciło nowe światło na tok dziejów naszych w ostatnich latach, zwłaszcza wspomnienia, skrzętnie notowane od 1924 r. w „Panteonie", który drukiem pamiętnika Michała Lityńskiego i Marji Olexińskiej zbioru pseudonimów — a także nader dobrze uchwyconym opisem przejść w latach 1920 r. peowiaka Władysława Golczewskiego a ostatnio drukiem wspomnień z czasów rekrutacji w Ameryce — i wielu innych, nie mało przyczynia się do zebrania rozrzuconych, wśród uczestników tych wzmagań, fragmentów z pewnych odcinków pracy, które jednak stworzą całość i wielkość czynu.

Kończąc przegląd pracy ostatniego półrocza, zamieszczamy poniżej odezwę wojsk. biura historycznego, które pod światłem kierownictwem znanego historyka i wybitnie zasłużonego oficera I Brygady i w latach 1920 r. Gen. Bdy J. Stachiewicza, zwróciło się z apelem do wszystkich, którzy jakikolwiek przyjmowali udział w wojskowych, przedwojennych organizacjach o nadsyłanie do Wojsk. Biura Histor. wszelkich — związanych z tym udziałem, materjałów źródłowych.

Z pośród wielu państw, które w wyniku wojny światowej odzyskały własną niepodległość — jedynie tylko Polska w latach przedwojennych czyniła przygotowania zbrojne do odzyskania niepodległości; dla tradycyi więc polskich wysiłków zbrojnych jak i zarówno dla pogłębienia historji lat przedwojennych, ogromnie ważną jest sprawa, by nie utonęły w niepamięci wspaniałe wysiłki polskiego czynu wojskowego — Wojskowe Biuro Historyczne zamierza opracować dzieje polskich związków wojskowych z lat 1908—1914.

Organizacje wojskowe, które w latach przedwojennych szerzyły ideę walki zbrojnej o Niepodległość i walkę tę przygotowywały, są następujące: Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki i Strzelec, Polskie Drużyny Strzeleckie, Sokole Drużyny, Drużyny Bartoszowe, Drużyny Tow. im. Kościuszki oraz Drużyny Podhalańskie.

Ci więc, którzy w wymienionych organizacjach pracowali, proszeni są o przesyłanie notatek, wspomnień, zapisków, dokumentów, rozkazów, t. j. wszystkiego tego, co mogłoby się przyczynić do oświetlenia prac polskich przedwojennych organizacyj wojskowych.

Wszelkie materjały, odnoszące się do wymienionych organizacyj przesyłać należy pod adresem Wojskowego Biura Historycznego (Warszawa, Al. Ujazdowskie 1) na ręce mjra Dr. Lipińskiego Wacława.

Niechaj zatem odezwa ta znajdzie najwięcej posłuchu! Pewni jesteśmy, że rok 1928 przyniesie nam o wiele więcej prac tak pamiętnikarskich jak i ściśle historycznych a czytelników naszych, którzy interesują się źródłami do Historji najnowszej Wojskowości Polskiej 1908—1918 — odsyłamy do wydanej przez Wojskowe Biuro Historyczne w Warszawie odbitki z Bellony, pracy dr. W. Lipińskiego, gdzie znajdą ściśle i podstawowe źródła i wskazówki do opracowań mniejszych lub większych prac z tych lat.

MICHAŁ LITYŃSKI

Z DNI GROZY I WALKI O WOLNOŚĆ

1914 — 1915

W piątek 7-go sierpnia 1914 r., wczesnym rankiem szalała ogromna burza z grzmotami, którą ludzie wylękli wzięli za kanonadę. Jakoż istotnie pokazało się, że tegoż dnia była bitwa pod Nowosielicą rosyjską, gdzie, jak z triumfem doniosły dzienniki miejscowe, wojska austrjackie odparły atak rosyjski i zdobyły górę Mogiłę. Odznaczyli się przy tem wachmistrz żandarmerji Gazda i strażnik skarbowy Baranek. O tem „sławnem zwycięstwie" roztrąbiły pisma niemieckie po całym państwie, a naiwnym ludziom zdawało się istotnie, że to było coś więcej, niż pograniczna potyczka patroli i że teraz już droga w głąb Rosji otwarta.

W mieście dość cicho, wojska linjowe i rezerwy odeszły; bataljon „pospolitego ruszenia" zajął „dom niemiecki" i odtąd codziennie rano o 5-tej godzinie ustawiali się na ulicy przed naszemi oknami w szeregach żołnierze kompanji odchodzących na bliski front bojowy pod Nowosielicą. Byli to przeważnie mężczyźni starsi, znani nam mieszkańcy Czerniowiec, wśród nich wielu robotników i rzemieślników Polaków, których wówczas około 18.000 mieszkało stale w tem mieście. Rannych codziennie zwożono zwykle na prostych wozach chłopskich do szpitala polowego, na który zamieniono wielkie koszary 41 pułku piechoty. Wieści ze wszystkich frontów bojowych głosiły o zwycięstwach Niemców na Wschodzie i na Zachodzie, Austrjaków nad Rosjanami w pogranicznych miejscowościach Galicji koło Brodów, Sokala i Podwołoczysk.

Jeszcze 6. sierpnia wyjechał z Czerniowiec konsul rosyjski, p. Doliwa Dobrowolski i zdjęto dwugłowego orła z domu, w którym mieszkał. Zaraz też ogłoszono stan wyjątkowy, sądy doraźne i główna władza przeszła do wojskowości. Jeden tylko pociąg kolejowy przeznaczony dla cywilnych, kursował od tąd między Czerniowcami a Lwowem i odbywał tą drogę w ciągu prawie 24 godzin, zamiast jak zwykle w ciągu 6 godzin. Do Wiednia trzeba było jechać 72 godzin, zamiast 16-tu. Przyczynę tego zarządzenia, dosyć nierozsądnego, upatrywaliśmy w oddaniu całego ruchu kolejowego na transporty kolejowe. Jeszcze przykrzejszem było zaprowadzenie przepustek, wystawianych wprawdzie przez policję, lecz zatwierdzanych przez wojskową komendę etapową. Nie było łatwą rzeczą otrzymać taką przepustkę, tłumy ludu całemi dniami oblęgały lokale etapowe i wtedy powstały owe słynne wojenne ogonki, które następnie przez tyle lat były charakterystyczną cechą całego życia ludności w okresie wojennym. Życie polskie w Czerniowcach skupiało się w „Domu polskim", pięknym budynku przy ul. Pańskiej. Była w niem wielka sala, ozdobiona pięknie polskiemi herbami i sztandarami, bibljoteka i szereg sal mniejszych na biura zarządu przeznaczonych. W części budynku mieściło się także gimnazjum polskie z prywatnych funduszów i składek utrzymywane, przez Towarzystwo Szkoły Ludowej wspierane, nadaremnie od kilku lat walczące o uzyskanie prawa publiczności. Oprócz wspomnianej już warstwy robotniczej przeważnie kolejarzy i rzemieślników, był mały zasfęp inteligentnej publiczności polskiej, częścią na stanowiskach urzędników państwowych, sędziów, urzędników Filji Banku Hipotecznego, Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, Koleji państwowej, kilku kupców i garstki księży polskich rzymsko i ormiańsko katolickiego wyznania. Prezesem zrzeszenia polskiego był Dr. Stanisław Kwiatkowski, gorący Polak, który też w dniu 15. sierpnia zwołał nas na zebranie obywatelskie w Domu Polskim. Pod wpływem radosnej wieści o zjednoczeniu narodowem wszystkich stronnictw polskich i pierwszych zawiązkach Armji polskiej, zapadła uchwała wyekwipowania oddziału czerniowieckich i bukowińskich strzelców polskich i wysłania go do Lwowa, gdzie już się tworzył wschodni Legjon polski. Posypały się hojne dary pieniężne, panie polskie zajęły się umundurowaniem i aprowizacją i tak nie pozostaliśmy ostatnimi w ogólnym zapale dla dobra sprawy narodowej.

Nazajutrz otrzymałem depeszę wzywającą mię do Lwowa,

Odjechałem najpierw do Dżurowa

Obok oficjalnych komunikatów o zwycięstwach, którymi przepełnione były wszystkie dzienniki, dochodziły wieści uboczne, przeważnie przez żydków kolportowane, donoszące o ogromnych masach wojsk rosyjskich, już znajdujących się w Galicji wschodniej o ucieczce starostów z Sokala, Brodów, Skałatu, Trembowli i Husiatyna, o ucieczce obywatelstwa wiejskiego i panice, jaka ogarnęła całą ludność tamtych okolic. Wieści te budziły w nas pewien niepokój, lecz nie zmniejszały jeszcze wówczas zaufania w potęgę armji austrjackiej, lada dzień spodziewaliśmy się jakiejś wielkiej bitwy i zwycięskiego zakończenia tych początkowych bojów. Potem już, choćby wojna potrwałe jeszcze i miesiąc i dwa, to jednak toczyć się będzie od nas zdaleka, na rosyjskiej ziemi, gdzieś w okolicy Kijowa lub Moskwy, tak, jak to opisywały nam przed wojną fantastyczne powieści o przyszłej wojnie między Niemcami i Austrją a Rosją. Wszakże słynny ekonomista warszawski Bloch, udowodnił, że przyszła wojna światowa nie może potrwać jak kilka miesięcy najwyżej i musi się sama w sobie załamać, gdyż wszelkie środki prowadzenia jej, wyczerpią się zupełnie. A cesarz Wilhelm, żegnając pułki niemieckie odchodzące z Berlina na plac boju, zapewniał żołnierzy, że wrócą do domu jako zwycięzcy, zanim jeszcze liście tegoroczne z drzew opadną.

W drodze do Lwowa, doszły nas dzienniki, z których dowiedzieliśmy się nowych senzacyjnych wiadomości. Papież Pius X. umarł. Japonja wypowiada wojnę Niemcom. Powiększają się szeregi nieprzyjaciół państw centralnych. Miła perspektywa! We Lwowie stanęliśmy 21. sierpnia o godzinie 6. rano. Ruch w mieście był ogromny, gdyż nietylko mieszkańcy z letnich wywczasów i uzdrowisk na odgłos mobilizacji i wojny powrócili do domów, lecz i uchodźców ze wschodniej części kraju co chwilę spotykało się na ulicach. Powozy dworskie zaprzężone często w czwórkę rasowych koni, wiozły rodziny właścicieli obszarów dworskich, a za nimi dobrze wyładowane wozy ze zbożem i dobytkiem, jaki się dał na prędce zapakować i unieść. Zatrzymali się na placu Marjackim i zaraz otaczała ich publiczność ciekawa wiadomości „prawdziwych", bo już wówczas komunikaty wojenne, głoszące codziennie o wielkich zwycięstwach armji austrjackiej nad Rosjanami a podpisywane przez generała von Höfera, stały w jaskrawem przeciwieństwie do wieści nadchodzących drogą prywatną i poufną. A wieści te nie były wesołe. Bo chociaż w Królestwie Polskiem armja austrjacka posuwała się naprzód ku Kraśnikowi i Lublinowi, to tu w Galicji, na wschodzie nie dobrze się działo. Wielka część kraju była już zalaną przez nieprzyjaciela, a uchodźcy opowiadali o niewidzianej potędze wojsk rosyjskich, jaka postępuje zwolna naprzód, zajmując powiat za powiatem, a oddziały austrjackie ciągle się przed nią cofają. Już Zbaraż, już Skałat, Trembowla i Husiatyn zajęte, Tarnopol zagrożony, a koło Sokala na północ od Lwowa także coś niedobrze. Oddziały kawalerji rosyjskiej podobno już widziano w okolicy Radziechowa i Żółkwi.

Dziwna rzecz, że pomimo takich wieści, niefrasobliwość panowała jeszcze w umysłach przeważnej części Lwowa a wszyscy spodziewali się lada chwila jakiejś rozstrzygającej wielkiej bitwy, jakiegoś zwycięstwa, które jednym zamachem odsunie tę groźbę najazdu nieprzyjacielskiego. Zdaje się te nadzieje potwierdzać ogłoszony właśnie komunikat wojenny generalnego sztabu:

„Wojska nasze, ożywione najlepszym duchem, zajmują niewzruszenie planem nakazane pozycje. Na naszych szańcach ciepło i słonecznie — von Höfer".

Ludek lwowski, z natury wesołego usposobienia, zironizował natychmiast powyższy komunikat w wierszyku krążącym wówczas z ust do ust:

„Mieliśmy właśnie złapać moskala,
Ale nam uciekł sukin syn,
Z Warszawy uciekł aż do Sokala,
I chciałby zemknąć aż „nach Wien".
A my cofamy, cofamy się wiecznie,
Aby wykonać strategiczny plan,
Na naszych szańcach „ciepło i słonecznie"
Jak o tem pisze Höfer sam".

Istotnie pogodny, letni dzień sierpniowy, przepojony blaskami słońca, nastrajał dusze dobroczynnie i kojąco. Widok dziarskich oddziałów naszych strzelców, wracających z wesołą piosnką z ćwiczeń porannych z okolic Lwowa, dodał jeszcze większej otuchy i zapalił w szczerych polskich sercach uczucie radości i długo oczekiwanego szczęścia...

W południowej porze odwiedziłem redakcję „Wieku Nowego", gdzie dowiedziałem się o toczącej się właśnie większej bitwie z Rosjanami pod Żółkwią.

Wiadomość ta, chociaż lotem błyskawicy rozeszła się po mieście, jednak nie wywołała wcale popłochu. Twarze były wesołe, oczy błyszczały podnieceniem niezwykłych przeżyć, tłumy przewalały się ulicami, wojsko rozmaitej broni, strzelcy nasi, formujący się właśnie legjon wschodni, który lada dzień miał również wyruszyć na plac boju, kurjerzy wojskowi konno i automobilami pędzący, oddziały huzarów węgierskich w pełnym wojennym rynsztunku, witane i żegnane okrzykami „eljen", panowie i panie z orzełkami srebrnemi na piersiach, to wszystko razem tworzyło obraz niezwykle oryginalny i malowniczy. Krakowskim placem w kierunku żółkiewskiej rogatki sunęły od wczesnego ranka niezliczone zastępy piechoty różnych nieznanych u nas pułków, dudniły ciężko po bruku armaty i jaszczyki w sześć koni zaprzągnięte, całe pułki konnicy, niezliczona ilość karabinów maszynowych, sanitarjusze, saperzy, a w końcu setki podwód ciągnęły bez końca i bez końca.

Nad miastem krążyły samoloty.

Popołudniu przyszła wiadomość o zniszczeniu całej dywizji kozackiej pod Turynką w okolicy Żółkwi, wszyscy unosili się w pochwałach nad dzielnością generała Brudermana, Lwowianina, który tak dzielnie zalał Moskalom sadła za skórę. Jakoż o zmroku mieliśmy naoczne potwierdzenie tego zwycięstwa. Właśnie z profesorem J. Schadenem szliśmy ulicą Łyczakowską, gdy nadjechał wolnym krokiem automobil, w którym wieziono ciężko rannego w bitwie pod Turynką rosyjskiego generała Wannowskiego, dowódcę kozaków. Pomimo bardzo troskliwej, natychmiastowej pomocy lekarskiej i operacji umarł nazajutrz Wannowski w szpitalu wojskowym.

Wieczorem najwyższy szczyt Wysokiego Zamku, Kopiec Unji Lubelskiej, pokryty był cały mrowiem ludzi, wypatrujących na wszystkie strony rozległego widnokręgu. Lecz i z aleji zamkowych widać było dalekie łuny na wschodzie, świadczące, iż burza wojenna już się na dobre rozpętała nad naszym krajem.

Wieczór spędziłem znowu w „Wieku Nowym" u redaktora Laskownickiego, z którym łączyła mnie przyjaźń i przynależność do jednego stronnictwa politycznego, polskiego stronnictwa postępowego.

Było nas więcej razem i wielkie panowało ożywienie. Wszakże to spełniały się nasze rojenia, nasze tak często przez ugodowców wyśmiewane zamierzenia i przygotowania do zbrojnej walki z odwiecznym wrogiem.

Wszakże to myśmy nie szczędzili zabiegów ni ofiar, by wśród młodzieży i dorosłych budzić i rozwijać to poczucie, że tylko walka z bronią w ręku może i musi doprowadzić do wyzwolenia Ojczyzny! Wydawaliśmy pisma, jak n. p. we Lwowie „Życie" pod redakcją Gustawa Daniłowskiego, broszury, książki i przy każdej nadarzonej sposobności budziliśmy ospałych i jakby w przewidywaniu wielkich wypadków, mających nastąpić, już na wiele lat przed wojną odbywaliśmy narady i tajne zebrania, łącząc się z żywiołami niepodległościowemi wśród inteligencji i sfer robotniczych we Lwowie, Krakowie i nawet Warszawie, dokąd jeszcze w r. 1907 udaliśmy się całą grupą, aby wejść w kontakt z tamtejszymi działaczami politycznymi.

„Wiek Nowy" był zawsze głównym orędownikiem i szerzycielem myśli i zamierzeń niepodległościowego obozu.

Przypominam sobie, jak raz wracając z narady politycznej w domu jednego z wybitnych patrjotów warszawskich, znaleźliśmy się my Lwowianie (Laskownicki, H. Śliwiński, Dr. Janik i ja) nocą na placu Saskim pod murami świeżo wówczas wzniesionego Soboru prawosławnego, jako symbolu i dowodu rosyjskości Warszawy i utrwalenia tam już na zawsze rządów moskiewskich. W podniesieniu, oburzony do głębi widokiem tego pomnika niewoli, rzuciłem na pół żartem wniosek, że jak tylko odzyskamy wolność, to powierzymy Śliwińskiemu, jako architekcie rozbiórkę tego gmachu. Ktoby się był spodziewał, że jeszcze kiedyś i to w stosunkowo niedługim czasie, ów żart spełni się, jako uchwała niepodległego narodu, zrzucającego z siebie wszelkie oznaki hańby i niewoli.

Przyjmowaliśmy później warszawskich delegatów we Lwowie, a chociaż między nimi znaleźli się także ugodowcy i zwolennicy Słowianofilstwa rosyjskiego, to jednak nie daliśmy się omamić tym szumnym hasłom i zaznaczyli wyraźnie nasze stanowisko i naszą drogę jasną i prostą: „Naprzód niepodległość Polski a potem ogólnosłowiańskie ideały". Z jakąż więc teraz radością, dowiedziałem się od przybyłego właśnie do redakcji kurjera z frontu bojowego Legjonistów w Królestwie o pierwszych walkach i dzielnem zachowaniu się w ogniu naszych żołnierzy pod dowództwem Józefa Piłsudskiego.

(C. d. n.).

Z DZIEJÓW SZYKAN AUSTRJACKICH

Naczelny Komitet Narodowy (N. K. N. Sekcja Zachodnia) wśród wielu innych agend dostarczał dla ochotników legjonowych wszystkich sort mundurowych, butów, koców, bielizny, namiotów i t. p. a także i kwater do czasu złożenia przez nich przysięgi i przejścia do armii. Wydatki były bardzo duże, na które społeczeństwo nasze łożyło chętnie a nieraz ponad możliwość.

Datki zbierali poszczególni delegaci względnie poborcy a zazwyczaj kwitowało się to bezimiennemi potwierdzeniami, co utrudniało kontrolę i podwajało pracę wewnętrzną.

Departament skarbowy ujmując pracę tę w karby dokładnego i szybkiego rozliczania się, wydał bilety po 1, 5 i 10 koron, wielkości 8×11 na dobrym papierze, koloru ciemnego, w środku orzeł polski na czarnym tle, nad nim cyfra 1, 5 lub 10, z napisem Serya I, Naczelny Komitet Narodowy, potwierdza odbiór jednej, (pięciu, dziesięciu) koron, poniżej z lewej strony orła L. P. po prawej W., na dole: Na skarb wojenny Legionów Polskich, Departament skarbowy. To samo z drugiej strony biletu.

Przy otrzymaniu składki wydawano odpowiedni bilet i w ten sposób rozrachunek był łatwy i szybki.

Biletów takich dostarczyła Drukarnia Uiwersytecka w ilości: 30.000 po 1 kor., 5.000 po 5 kor. i 5.000 po 10.000 kor. Zdawało się, że wszystko pójdzie w należytym porządku.

Nagle dnia 2 października 1914 r. nacz. dowództwo armii austr. poleciło władzom administracyjnym zakazać N. K. N. używania tych kwitów, które podobne są do banknotów państwowych i które nie mają podanego przeznaczenia obiegu. Władze admin. t. j. namiestnictwo natychmiast poleciło N. K. N. zniszczenia tych biletów i przedłożenia protokołu spalenia.

Dep. Skarb. N. K. N. otrzymawszy to polecenie od przewodniczącego NKN., spalił dnia 6 paźdz. 1914 zapas kwitów i to: 25.200 po 1 kor., 4.964 po 5 kor. i 4.782 po 10 kor. Tyle było w posiadaniu Dep. Skarbowego. Sprzedano 900 po 1 kor., reszta była na prowincji u komisarzy i delegatów powiatowych NKN.

Zarządzono ściągnięcie tych zapasów, które następnie również miały uledz zniszczeniu.

Protokół zniszczenia podpisał prezes N. K. N. Wł. Jaworski, szef Dep. Skarb. Stefan Strażewski i główny skarbnik Piątkowski.

Tego samego dnia t. j. 6 paźdz. 1914 r. N. K. N. zawiadomił namiestnika o wykonaniu zarządzenia i spaleniu biletów, tłumacząc się jeszcze tem, że wydając te bilety wzorował się na biletach Pol. Skarbu Wojsk. z lat przed wojną, których rząd austr. nie usterkował i które były w obiegu do ostatnich czasów.

Taki więc los spotkał i niewinne kwity skarbowe N. K. N. a wszystko miało jedno tylko podłoże: nie pozwolić rozwijać się idei legjonowej i nie dopuścić do samodzielnych poczyniań w jakiejkolwiek dziedzinie rozwoju państwowego.

Przetrzymaliśmy jednak i to!

Z. Z.

POLSKIE PSEUDONIMY WOJSKOWE

1908 — 1918

(Związek Walki Czynnej — Związek Strzelecki — Polskie Drużyny Strzeleckie — Legjony Polskie — Polska Organizacja Wojskowa)

Zebrała i opracowała M. J. Olexińska.

Kortyna** = Kula Leopold patrz Czajkowski

Korwin = Kochanowski Stanisław ppor. 6 pp.

Kosa = Morbitzer Władysław Z. S. Dębica, sierż. 1 pp., pol. 1915.

Kościesza = Strzegocki Kazimierz ppor. 6 pp.

Kosiński Henryk = Ogniewski Grzegorz P. D. S. Kraków, 1 komp. kadr.

Kosiński = Surdacki Władysław P. O. W. Urzędów.

Kostek = Aleksandrowicz Konstanty Z. S., kpt. 5 pp., † 1918.

Kostek = Biernacki Wacław Z. S., por. 1 pp.

Kostek = Jabłoński Konstanty 1 komp. kadr.

Kostka* = Parkasiewicz Stanisław por. 2 pp.

Kot = Gajl Antoni podof. I Br. P. O. W.

Kotwica = Marzycki Władystaw P. O. W. Urzędów.

Kotwicz** = Dobrzański Mieczysław ppor. 6 pp., V Dyw. s.

Kowalewicz = Kaszubski Tadeusz Jan Z. S. Kraków, 5 pp., pol. 1916.

Kowalski = Knapski Stefan chor. prow. 3 pp.

Kownacki = Knoll Edmund kpt. 1 p. art.

Koza Jerzy = Kosobucki Jerzy P. D. S. Kraków.

Kozar = Słobudzki Mieczysław por. 1 p. art.

Kozarzewski* = Szumański Mieczysław chor. 2 pp.

Kozerski = Klakurka Kazimierz ppor. 4 pp.

Kozłowski* = Żeńczak Kazimierz chor. 3 pp.

Krajacz Jan = Zieliński Mikołaj P. D. S. Kraków.

Krak = Dudzieniec Stefan Z. S. Kraków, ppor. 1 p. uł., pol. 1915.

Kratowicz = Blauer Józef Z. S. Sambor, ppor. I Br., pol. 1915.

Krogulec = Demeńczuk Stefan sierż. I Br., pol. 1914.

Krok = Paszkowski Henryk kmdt. Z. S. Warszawa of. 1 komp. kadr., kpt. 5 pp., P. O. W.

Król = Kaszubski Stanisław Z. S., por. I. Br., stracony przez Rosjan 1914.

Krosiński = Wilkowski Juljan chor. 2 pp., pol. 1914.

Kruczek = Jenisz Jan P. D. S. Nowy Sącz, 5 pp., utonął 1917.

Kruk = Adamiak Jan P. O. W. Łuków.

Kruk = Gryniewicz Roman 1 pp.

Kruk = Mioduszewski Franciszek ppor. 1 pp.

Kruk = Prima Mikołaj II Br.

Kruk = Śmigla Jan 1 pp.

Kruk = Sułkowski P. O. W. (Czarnomorze), rozstrzelany.

Kruk = Szuster Stanisław patrz Kaniowski (Ps. 1).

Kruk = Turek Franciszek podof. I Br., pol. 1918.

Kruk biały = Grzybowski Franciszek 1 komp. kadr., por. 1 pp., P. O. W., pol. 1918.

Kruk czarny = Kruszewski Jan Z. S. of 1 komp. kadr., por. 1 pp.

Kruk Jan = Marcinkiewicz Jan P. D. S. Kraków.

Kruk Stefan = Radliński Eugenjusz 1 pp., pol. 1915.

Kruk Tadeusz** = Cais Teodor Tadeusz chor. II Br., V Dyw. s.

Krukowiecki Sylwester = Pelz Stanisław P. D. S. Kraków.

Krystyn = Jarząbkiewicz Leon Stanisław Doborejko ppor. 6 pp.

Krzecz Bogdan = Wągiel Bogdan P. D. S. Kraków.

Krzewski = Lilienfeld Karol I Br.

Krzyński Stanisław = Wilczek Kazimierz P. D. S. Kraków.

Kuba = Basiński Karol P. O. W. Ukraina, rozstrzelany przez bolszewików w Kijowie 1919.

Kuba = Bojarski Kazimierz Z. S. Lwów, of. I Br., pol. 1914.

Kufel = Kilich Jan Z. S., I Br. †

Kulenda Jan = Pałka Jan P. D. S. Kraków.

Kulik = Lang Stanisław 5 pp.

Kundzia = Cholewski Jan 1 pp.

Kunigas = Bucior Wojciech chor. 1 p. uł.

Kuras = Gaładyk Janusz ppor. 5 pp.

Kusy = Konopczyński Władysław ppor. I Br., of. P. O. W., zginął 1919.

Kuźma = Korzeniowski Kazimierz of. I Br.

Kuźnicki Kazimierz = Kębłowski Stanisław P. D. S, Kraków.

Kwiatkowski Bolesław** = Florek Bolesław por. I Br., V Dyw. s.

Labuś = Łabuś Michał of. L. P.

Lachowicz = Kominek Wincenty por. 6 pp., pol. 1916.

Lande* = Baczyński Stanisław ppor. 3 pp.

Lauerman = Hanczak Ignacy P. O. W. Warszawa.

Laskowski Antoni = Lankoff Antoni P. D. S. Kraków.

Law Andrzej = Liszka Wilhelm P. D. S. Kraków, por. 2 pp.

Lawicz = Liszka Wilhelm kpt. II Korp. pol.

Lebiocki = Mielecki oficer L. p., P. O. W. (Czarnomorze), rozstrzelany.

Lech Adam = nieznanego nazwiska, 14-letni wywiadowca P. O. W., rozstrzelany przez bolszewików w Barze w r. 1919.

Lech Karol = Wójcicki Karol P. D. S. Kraków.

Lech III = Prokop Jan Z. S. Lwów, I Br.

Lechita = Dudzik Jan I Br.

Lechnicki* = Lenczewski Karol ppor. 3 pp.

Lelek = Sowa Stefan 7 pp.

Leliwa = Osostowicz Zbigniew Z. S. Brzeżany chor. 6 pp.

Lelum = Gątkiewicz Stanisław 1 pp.

Lelum = Marusieński Mieczysław Z. S. Warszawa, 1 kmp. kadr., ppor. I Br., zaginął 1916.

Lenczyński = Łyjko Wacław ppor. 7 pp., † 1919.

Lenkos = Kowalski Stefan chor. 5 pp.

Lentocha Juljan = Turza Juljan P. D. S. Kraków.

Leski = Natanson Juljusz por. 1 p. art.

Leszczyński* = Ryszka Józef ppor. 3 pp.

Leszek = Sokolnicki Michał Z. S., of. I Br., P. O. W.

Lewandowski* = Czadek Zygmunt por. 3 pp.

Lewicz = Pater Edward 1 pp.

Lewkon Władysław = Brózda Władysław P. D. S. Kraków.

Lidzki = Śledziński Stefan of. 5 pp.

Limba = Latałłówna Janina kurj. P. O. W., zamordowana na Ukrainie.

Linowski* = Malinowski Tadeusz kpt. szt. II Br.

Lis = Kula Leopold p. Czajkowski (Ps. 1).

Lis Jan = Mioduszewski Henryk P. D. S. Kraków.

Listewka = Gajewski Władysław P. O. W. Urzędów.

Litwinka = Danar Michalska Wanda Z. S. Lwów, I Br.

Lityński* = Radowski Stefan chor. 3 pp.

Lodek = Janowski 5 pp.

Lolek = Karolczyk Zygmunt 1 pp.

Lolek = Miłkowski Leonard I Br.

Lubelski Stanisław = Bogdalski Stanisław P. D. S. Kraków.

Lubicz = Kalabiński Stanisław por. 1 pp.

Lubicz = Kochański Filip of. L. p.

Lubicz = Zahorski Bolesław Zygmunt of. I Br., † 1922.

Luboń = Kamiński Kazimierz Z. S. Petersburg, podof. 1 komp. kadr., pol. 1914.

Luczioli = Evert Władysław Ludwik P. D. S. Kraków, Kom. pol. Moskwa.

Ludka = Krobicka - Modzelewska Ludmiła Z. S. Kraków, sierż. prow. I Br.

Ludwik = Błaszczyk Ludwik Z. S. Łódź I Br., pol. 1919.

Ludwik = Ludwikiewicz Adam 1 pp., pol 1914

Ludwik = Piskor Tadeusz Z. S. Lwów, kpt. 1 pp

Luter Marcin = Woś Marcin P. D. S. Kraków.

Luty = Nehring Aleksy p. Dunin.

Lwicz Ireneusz = Lipiński Zenon P. D. S. Kraków.

Łabędź Stanisław = Majewski Stanisław P. D. S. Kraków.

Łączanka = Piekarska Wanda P. D. S. Kraków, O. W., I Br., P. O. W.

Łapicapika = Surdacki Konstanty P. O. W. Urzędów.

Łada = Potok Eugenjusz 2 szw. uł., pol. 1915.

Łaszczyc Janusz = Olszamowski Janusz wachm. 1 p. uł., kmdt obozu w Szczypiórnie, † 1920

Łodzia = Michalski Leonard ppor. 1 p. uł.

Łomnicki Bronisław = Czoponowski Jerzy P. D. S. Kraków.

Łomnicz* = Facyński Alfred chor. 3 pp.

Łowicki Konstanty = Musiałek Stefan P. D. S. Kraków.

Łuba = Górski Antoni sierż. 5 pp., pol. 1915.

Łubieński* = Luboń Franciszek por. 3 pp.

Łysek = Ogar Piotr 1 pp.

Łysy = Piotrowicz Antoni P. O. W. Białoruś, rozstrzelany w Bobrujsku 1919.

Machnicki Zygmunt = Berezowski Zygmunt P. D. S. Kraków.

Machowicz* = Ziemski Marceli chor. 3 pp.

Machowski Jan = Księżny Bogusław P. D. S. Kraków.

Maciejowski* = Sierant Modest major 3 pp.

Majewski = Kiraga Jan 5 pp., pol. 1915.

Makryna = Filipkowska - Pełczyńska Wanda P. D. S., O. W. I Br., P. O. W.

Maksymiec = Winczewski Antoni por. 3 pp.

Małecki Kazimierz = Duch Kazimierz P. D. S. Kraków.

Malewski** = Kula Leopold p. Czajkowski.

Malinowski* = Niziński Kazimierz ppor. 3 pp.

Małgorzata = Jaroszyńska Henryka O. Ż. P. O. W. Warszawa.

Mały = Kartasiński I Br.

Mały = Skwarczyński Stanisław Z. S. Lwów, por. 5 pp.

Mały = Sulkiewicz Aleksander sierż. 5 pp., P. O. W., pol. 1916.

Mały = Szturm de Sztrem Tadeusz P. O. W. Warszawa.

Mały Marjan = Cieczkiewicz Marjan P. D. S. Kraków.

Mak = Piątkowski Mieczysław ppor. 4 pp.

Mamel Ignacy = Spychowski Florjan P. D. S. Kraków.

Mandaryn = Bartkowski Aleksander sierż. I Br., pol. 1915.

Mandy Stanisław = Pieguszewski Stanisław P. D. S. Kraków.

Mańkowski* = Płonka Józef por. 3 pp.

Mara = Mayer Józef ppor. 1 pp.

Marjan = Florek Kazimierz Z. S., por. 2 pp.

Marjanek = Sobolewska Marja podof., ord. 4 pp.

Marjański* = Prosołowicz Marjan ppor. 3 pp.

Markiz = Muszyńkiewicz Franciszek 1 pp., pol. 1914.

Mars = Zając Józef p. Górecki (Ps. s.).

Marski Jan = Marczyński Jan of. L. p.

Marski = Marjański Marjan ppor. 1 pp., pol. 1919.

Marta = Rychterówna Marja Z. S. Lwów, O. W., I Br.

Marusia = Grajwerówna Marja Z. S. Lwów.

Marynarz = Dąbrowski Tadeusz Z. S., ppor. 5 pp., pol. 1915.

Maryśka = Korniłłowicz - Strońska Marja Z. S. Warszawa, O. W., I Br., P. O. W.

Mazowiecki* = Haller Józef kmdt II Br.

Mazowiecki Zygmunt = Srzednicki Zygmunt P. D. S. Kraków, ppor. 6 pp., pol. 1916

Mazur = Biernacki kmdt P. D. S.

Mazur = Bochenek Włodzimierz of. I. Br., † 1926.

Mazur = Sękara Franciszek ppor. 5 pp.

Melechowicz = Gigiel Józef Z. S. Sambor, kpt. 6 pp., P. O. W. Ukraina.

Mest Tadeusz = Skalski Tadeusz P. D. S. Kraków, chor. san. L. p.

Michał = Bek Józef ppor. 1 p. art. P. O. W. Ukraina.

Michał = Hirszler Adam Z. S. Lwów, sierż. I Br., † z ran 1914.

Michał = Sulkiewicz Aleksander patrz Mały.

Miczek = Freund - Krasicki Mikołaj Z. S., ppor. 1 pp.

Mieczysław = Piłsudski Józef (Ps. s.).

Mieczysław II = Brenner Antoni Z. S. Kraków, P. O. W. Lublin.

Mieczysławski Bolesław = Brodow-

ski Mieczysław P. D. S. Kraków, por. 1 komp. kadr., pol. 1916.

Międlica Andrzej = Patka Andrzej P. D. S.

Miernicki = Mielecki patrz Lebiocki.

Mija = Matuszewska Marja Z. S. Warszawa.

Mijewski* = Mayer Stefan chor. 3 pp.

Mikado = Heilig Leopold Z. S. Kraków.

Mikołaj — Kluz Władysław 1 pp., pol. 1914.

Milan = Kamski Maksymiljan por. 6 pp.

Milan Adam = Szkotnicki Adam P. D. S. Kraków.

Milewski = Baran Kazimierz of. L. p.

Mirecki = Zborzyl Aleksander P. O. W. Lwów, pol. 1918.

Mirjam = Karaś Józef Z. S. Kraków, 1 komp. kadr., ppor. 5 pp., kmdt. P. O W. Włoszczów, pol. 1920.

Mirjam Tadeusz = Olszanecki Tadeusz P. D. S.

(C. d n.)

GOLCZEWSKI WŁADYSŁAW

NASZA WOJACZKA

z roku 1919—1920.

Wyszedł rozkaz wymarszu. Pędzono nas w kierunku Witebska. Z bolszewikiem, który kroczył obok mnie z przewieszonym przez ramię na sznurku karabinem wdałem się w pogawędkę. Dowiedziałem się od niego, że bolszewicy zrobili wypad dwoma pułkami piechoty 147 i 148. Po przerwaniu naszej pozycji, jeden z wspomnianych pułków pomaszerował wgłąb naszego frontu, celem zabrania naszej artylerji, drugi okrążył nas w Gommlu. Pierwszy poniósł porażkę i z niczem się cofnął, drugi mimo strat, odniósł zwycięstwo nad nami.

Późno w nocy przypędzono nas do wsi Lachowo. Tu zapędzono wszystkich do jednej, brudnej, cuchnącej chałupy, pełnej pluskiew i innych stworzonek. Zaryglowano drzwi. Dookoła wystawiono wartowników.

Była to pierwsza noc w niewoli. Nie wiem, czy jeszcze na szerokiej drodze mego życia, potrafię tak trzeźwo wydać sąd o zezowatem życiu człowieka przedstawić w naturalnych kolorach jego własne „ja" i pomieścić w swej głowie tyle myśli, co w pierwszą noc naszej niewoli, leżąc na podłodze w zimnej chłopskiej budzie, gryziony przez wspomniane wyżej stworzonka.

Rano skoro świt, spędzono nas na śniadanie, które przygotowane było w dowcipny sposób. Nakazano mieszkańcom wsi przygotować dla dwu ludzi w każdej chacie i dwójkami pod eskortą rozprószyliśmy się po wsi. Jeżeli kłóra z dwójek dostała się do przyjaznego i uczciwego domu, to zjadła choć skromne lecz smaczne śniadanie i zaopatrzona była w prowiant na drogę.

Ja z Kotasiem tego szczęścia nie miałem. Zaprowadzono nas do brudnej budy. Właścicielka tego wstrętnego przytuliska więcej brudniejsza, jak jej djabelna buda, obrzuciła nas złym wzrokiem, mrucząc coś pod nosem. Cuchnąca woń wypełniająca mieszkanie, brudne sprzęty i zachowanie się gosposi wobec nas, zepsuło mi apetyt, pomimo, że trzydzieści godzin nic nie miałem w ustach. Na misie w jakiej u nas psom daje się ochłapy, podano zupę. Zamiast łyżek, dostaliśmy duże drewniane i brudne „warząchwie". Po łyknięciu jednej łyżki podanej nam zupy, czułe że gdy łyknę jeszcze jedną, to skutki będą niezbyt miłe. Aby uniknąć w pierwszym rzędzie wymiotów, zaprzestałem dalszego jedzenia. Szlachetna gosposia widząc, że gość nie je, zwróciła na mnie oba małe i złe ślepia, szczerząc spruchniałe zęby wykształciła: „nie smakuje co"?

— Owszem smaczne, tylko jeść mi się nie chce.

— Ee, wy proklatyje burżuje. Dumajesz, że dam tiebie jaj, masła, sera a...?

— Nie rozumiem co pani mówi.

— Nie ponimajesz ty burżuj. Wy chatieli wojny. Wy nam wsio zabrali. Korowy, kurycy, masło, chleb. Cztob wam za to Boh niczego dobra nie dał i t. d.

Spokojnie wysłuchałem całej litanji. By więcej rozłościć babę, zwracam się z komplementem, że ma nadzwyczajny dar wymowy ale i proszę, by chciała powtórzyć to jeszcze raz od początku, mówiąc wolniej, bym coś z tego zrozumiał. Baba wlepiła we mnie wzrok jadowitej żmiji i szykuje się do skoku, mimo obecności wartownika, który spewnością stanąłby w mojej obronie, zerknąłem na swoją warząchew i przysunąłem bliżej. Baba widząc mój manewr, skoczyła z naszego pokoju do kuchni, skąd przez otwarte drzwi sypały się na nasze głowy, niezbyt przyjemne wyrazy.

Kotaś namawiał mnie bym trochę zjadł, bo czeka nas forsowny marsz. Tem lepiej. Nie będę objadać zbyt gościnnej Rosji. a zresztą wytrzymam o głodzie jeszcze trzydzieści godzin.

Po śniadaniu wyruszyliśmy dalej, kierując się na m. Uttę.

Podczas tego marszu, mieszkańcy pewnej wsi, wylegli bandą ze swych brudnych bud, uzbrojeni w pałki, widły, topory i wrzeszcząc w okropny sposób, zbliżali się do nas z zamiarem pomordowania nas. Jeden z naszych żołnierzy, Wronowski, otrzymał mocne uderzenie pałką w głowę i zemdlał. Sytuacja była przykra. Zwracam się do komendanta naszej eskorty z zapytaniem, czy pozwoli nas bezbronnych mordować. W razie twierdzącej odpowiedzi, zdołamy bronić się jeszcze sami. Odpowiedzi nie otrzymałem,

natomiast komendant wydał rozkaz eskorcie, by kłóła bagnetem tych, którzy ośmielą się nam zrobić jaką krzywdę. Sam zwrócił się do rozjuszonego chłopstwa i oznajmił, aby się nikt nie ważył podejść do nas, bo każe strzelać. Szliśmy dalej Za nami sypały się tylko przekleństwa, groźby i prośby do „towaryszczy“ aby nas wydano im na rzeź.

Doszliśmy wreszcie do m. Ulty. Zapędzono nas do jakiegoś mieszkania. Znalazł się tu rozstrojony fortepian, ale od biedy można było na nim cośkolwiek wybębnić Jeden z żołnierzy wycinał rozmaite kawałki, wiara tańczyła. Kiedy się to znudziło, zaczęliśmy śpiewać. Śpiew ściągał pod nasze okna cywilnych gapiów.

Zciemniało się już, kiedyśmy wychodzili z Utty. Przypędzono nas do wsi Nikołajewa i tu zarządzono nocleg. W podobny sposób jak w Lachowie, podzieleni zostaliśmy na dwójki i rozeszliśmy się na kolację.

Tu mieliśmy z Kotasiem większe szczęście. Dostaliśmy się do uczciwego gospodarza, w dodatku polaka. Kolacja była przeplatana milemi pogawędkami. Mówiliśmy zacnemu gospodarzowi o Polsce. Płakał z radości. Wznosił błagalnie ręce ku Wszechpotężnemu, prosząc Go, by nasze wojska mogły zająć jaknajprędzej terytorja.

Druga noc w niewoli, zeszła nam jakoś prędzej.

Rano okazało się brak dwóch naszych towarzyszy, plut. Wesołka i jednego szeregowca. Szczęśliwcy „zwiali“, lecz my za nich musieliśmy cierpieć. Komendant transportu rozłoszczony, bez śniadania pędził nas dalej.

W jakiejś wsi przyprowadzono nas do sztabu dywizji. Za pokwitowaniem oddano nas innym opiekunom. Byli to ludzie naprawdę inteligentni. Jakiś komisarz był mocno oburzony, gdyśmy mu opowiedzieli o zwierzęcem zachowaniu się oddziałów wobec naszych rannych po bitwie.

Zaczęła się teraz zwykła formalistyka w sztabach wobec jeńców. Najsamprzód ściągnięto z nas ewidencję, potem brano pojedyńczo do osobnego pokoju i wypytywano o położeniu naszych wojsk, ilości, zamiarze naszych dowódców, stanie moralnym żołnierzy i t. d. Bujaliśmy indagatora ile się dało.

Po skończonem badaniu otrzymaliśmy prowiant. ¼ funta chleba czarnego, po jednej małej, śmierdzącej, suchej rybie, po łyżce pszenicy, z której po starciu mieliśmy gotować zupę, po troszę cukru i na dziesięciu ludzi jedna paczka machorki. To miało nam wystarczyć na całą dobę.

Była już późna noc, kiedy kazano nam szykować się do dalszej podróży.

Maszerowaliśmy po głębokim śniegu w noc księżycową, rozciągnięci długim dwurzędem, prowadzeni przez nowego komendanta w nieznanym nam kierunku.

Brnąc po gościńcu moskiewskim, zasypanym głębokim śniegiem, w asyście zbirów bolszewickich, jak żywe obrazy, stawały mi przed oczyma opowiadania mego ś. p. stryjaszka Franciszka Golczewskiego. Przypomniała mi się ta jego siwa, stroskana i smutnie opuszczona na piersi głowa, kiedy w te szare godziny wieczorów zimowych, opowiadał nam dzieciom, o czasach niezniszczonej idei, walk o wolność narodu i te — o te marsze po zaspach śnieżnych wgłąb zabójczej dla nas Polaków Rosji.

Niebawem dobrnęliśmy do jakiejś stacji. Mieliśmy nadzieję, że się tu odrobinę zagrzejemy. Nadzieje nas zawiodły. Piece z niewiadomych nam przyczyn, były nieogrzane Przez wybite szyby do poczekalni, dął suchy, ostry wiatr, jak w stepach syberyjskich. Urzędnicy odziani w duże, baranie, śmierdzące kożuchy, z „walcukami“ na nogach i tęgich „papachach“ na kudłatych łbach nie odczuwali zimna.

Wreszcie potężny huk kół dudnących po szynach, oznajmił nam przybycie pociągu. Ładujemy się do bydlęcego wagonu, który posiadał niezliczoną ilość dziur w ścianach i w dachu. Szczękając niemożliwie zębami, tuliliśmy się do siebie, by swem ciepłem rozgrzać jedni drugich.

Pociąg ruszył. Ostry wiatr, wciskając się przez otwory w ścianach wagonu, zaczął nam bardziej dokuczać. Nad ranem, zaczął padać suchy śnieg. Wpadał do nas, dużymi kłębami, zasypując oczy.

Dojechaliśmy do Witebska. Wstąpiła w nas nadzieja, że teraz nareszcie zaprowadzą nas gdzieś do mieszkania, gdzie są chociaż całe okna. Na stacji w wagonie, czekaliśmy jeszcze godzinę. Rozkaz wychodzić i maszerujemy do jakiegoś sztabu. Wpędzono nas w podwórze i tu czekaliśmy kilka godzin zmiłowania ludzkiego, nim pozwolono nam wejść do mieszkania.

Podczas czekania w podwórzu, dla dodania sobie fantazji, nuciliśmy piosenki. Daleko, hen na dziką Rosję, rzucaliśmy tęskne akordy „My I-sza Brygada“!... Śpiew nasz ściągał coraz to większe tłumy gapiów, którzy kiwając smętnie głowami, ciekawie nam się przyglądali.

W tłumie tym można było zauważyć twarze niemal całego Wschodu. Pomiędzy nimi kilku semitów z karabinami przewieszonymi sznurkiem przez ramię i zardzewiałą szablą przy boku, pełniących służbę straży bezpieczeństwa publicznego. Słychać tu było mowy rosyjskie, żydowskie, tatarskie i dziwny żargon wschodu, a między nimi od czasu do czasu, dał się słyszeć miły, czysty akcent naszej mowy rodzinnej.

Do uszu naszych dochodziły czynione uwagi: „jak ci ludzie wyglądają“, „jacy są obdarci“, „jacy wynędzniali“, „jak oni mogą w podobnych warukach walczyć“? Z pogardą uśmiechaliśmy się nie przemawiając ani słowa w naszej obronie i ciągnęliśmy dalej „My I-sza Brygad“...

Nasza obojętność do tłumu wyprowadziła z równowagi jakiego młodziana — niestety rodaka. — Zwrócił się do nas z pytaniami w języku ojczystym: za co walczymy, za co przelewamy darmo krew robotniczą? „Wy endeckie pachołki, chcecie bosi, obdarci i głodni, zawojować potężną sowiecką Rosję“? W dalszym jeszcze ciągu wygłaszał podobne zdania. Przytem tupał silnie nogą, mówiąc coraz to głośniej. Pienił się, machał głową, zaciskał pięści, wygrażał nam. Zmę-

czony wreszcie wyrzuceniem ze swej plugawej gęby, tyle absurdów, oddychając ciężko, pożerał nas nienawistnym wzrokiem.

Podszedłem do niego tak blisko, jak mi na to pozwolił wartownik, rozłoszczony słowami tego antagonisty-renegata, oznajmiłem mu spokojnie, lecz akcentując każdy wyraz, że jest głupi jak ta ofiarowana mi bolszewicka cholewa, którą mam na nodze przymocowaną sznurkiem i kłaniając się grzecznie, odszedłem na drugi koniec naszego stada.

Z początku słyszałem tylko za sobą kilka głośnych śmiechów. Potem mój zaindyczony przeciwnik, skoczył z zaciśniętemi pięściami na mnie, celem ukarania mojej śmiałości. Powstrzymał go w zapale wartownik, zagradzając natrętowi drogę karabinem. Grzmiącym głosem rozkazał rozejść się tłumowi, wczem mu dopomogła policja z semickiem, nosami, groźnie uzbrojona.

Kiedyśmy już odmrozili po kilka palców i uszy, wpędzono nas do jakiejś ciemnej, ale dość ciepłej budy. Tu rozpoczęła się ta sama ceremonja co i w sztabie dywizji. Prowadzeni pojedyńczo, coś przez dziesięć pokoi, aż do maleńkiej salki, gdzie jakiś brodacz prowadził indagację.

Po szczęśliwym przepędzeniu nocy na gołej podłodze, dano nam taką samą porcję prowiantów co w dywizji, załadowano do pociągu, ale już do brudnych wagonów osobowych i jazda do Smoleńska.

W Smoleńsku, zaprowadzono nas do komendy miasta a stąd wpakowano do brudnych baraków. Tu, jak i wszędzie, brakowało w pierwszym rzędzie szyb w oknach i ten sam sympatyczny ruski wiatr znalazł nas i w barakach łechtając mile nasze członki. Cieszyły nas tylko prycze, bez sienników, bez słomy, ale zdrowe, całe, twarde.

Zastępca komendanta tych baraków, przy pomocy jednego „towarzysza" przyniósł dla nas prowiant, złożony jedynie z suchej, cuchnącej ryby, które z tygrysim apetytem pochłonęły nasze skręcone od głodu żołądki.

Po spożyciu „kolacji", kiedy z wielce uroczystemi minami szykowaliśmy się do błogiego snu, w kurytarzu wszczął się chałas. Otworzyły się z impetem drzwi i zaczęli tłoczyć się do naszych apartamentów nieproszeni, ale bądź co bądź pożądani goście. Przy nich ogrzeliśmy się trochę, bo było nas więcej i zjedliśmy coś lepszego niż śmierdzącą rybę.

Naszymi gośćmi, była kompanja bolszewików, która pod eskortą i przymusem została wepchnięta do naszego baraku. Z chwilą przybycia gości zapanował zupełnie inny nastrój. Przedewszystkiem nasi sublokatorzy, nie krępując się nas, wyrzucali ze swych zapadłych — prawdopodobnie od dobrobytu — piersi, tysiące najohydniejszych przekleństw, pod adresem swego rządu.

Wdając się w pogawędkę z jednym „krasnoarmiejcem„, dowiedziałem się, że jadą z frontu Denikina na front Polski. Aby zapobiedz w przejeździe wielkiej dezercji, dodają im na eskortę komunistów, a na postojach i noclegach zamykają w budynkach i obstawiają wartami. Od niego dowiedziałem się o koncetracji oddziałów moskiewskich z wschodniego frontu na front polski i o wielkiej ofenzywie bolszewickiej na Warszawę, która ma się rozpocząć z nadejściem wiosny.

Uśmiałem się z tego serdecznie, ale duszę mą owładnął jakiś dziwny smutek. Skręciliśmy papierosy z „machorki", uścisnęliśmy sobie wrogie dłonie i rozeszliśmy się na swoje prycze. Po kątach moi współtowarzysze niewoli, kłócili się z „krasnoarmiejcami" przy wymianie na chleb drobiazgów, jakie jeszcze przy nich zostały.

Rano zbudził mnie głośny rwetes. To nasi sublokatorzy wybierali się w podróż „na Warszawu". Życzyłem im szczęśliwej drogi, a temu z którym rozmawiałem wieczorem, oznajmiłem, że się napewno spotkamy, tylko ja wtedy będę z bronią w ręce i w szeregach „białych".

Kiedy nasi sublokatorzy zniknęli za drzwiami, myśmy cierpliwie czekali na „śniadanie". Zawód. Miast śniadania, przyszła zupełnie nowa eskorta i popędziła do sztabu armji.

Szliśmy przez jakiś rynek, potem most na Dnieprze, jakąś szeroką i niemożliwie śliską ulicą pod górę i skręciliśmy w lewo koło jakiegoś teatru. Znów dół i góra. Skręcilśmy w jakąś wysadzoną drzewami ulicę i zatrzymano nas przed wspaniałym domkiem.

Na wstępie przywitał nas jakiś jegomość, bardzo „uczciwie" ubrany, przemawiając do nas po polsku. Pocieszał, że będzie nam w niewoli dobrze. Obchodzić się z nami będą jak w państwie, gdzie wszystkim przyznana jest wolność, równość i t. d., i t. d. Zażądaliśmy wobec tego chleba. W odpowiedzi dano nam pliki odezw i gazet, a jegomość „uczciwie" ubrany bardzo zręcznie zniknął nam z oczu.

Wprowadzono nas do dużego korytarza i stąd pojedynczo brano na podobne jak przedtem badania. Zajęło to kilka godzin czasu.

Po skończonej ceremonji, jakiś dygnitarz zabrał mnie, Kotasia, Lewandowskiego i plut. z 36 pp. którego nazwiska nie przypominam sobie, do osobnego gabinetu i tu oznajmił nam, że będziemy jeszcze badani w jakimś sztabie, a potem oddani do dyspozycji komendy miasta. Koniec. Wyszliśmy na korytarz. Nie zastaliśmy tu naszej braci żołnierskiej. Powitał nas tylko komunista z nosem semity, odziany w skórzaną kurtkę i uzbrojony w groźny pistolet.

Smutnie nam było, że tak, bez pożegnania, rozdzielono nas z naszą wiarą, która następnego dnia była odwieziona do Moskwy.

Ze spuszczonemi głowami, mając rzadkie miny, udaliśmy się w ślad za naszym „przełożonym". Zaprowadzono nas w zupełnie inne miejsce, skąd przybyliśmy. Mieszkanie, do którego nas wprowadzono, składało się z dwóch pokoji. Jeden służył za sypialnię, gdyż były tu prycze, drugi za pokój jadalny.

(C. d. n.).

BOLESŁAW ZIELIŃSKI

Zbrojna odsiecz wychodźtwa polskiego w Ameryce

„Jestem szczęśliwy, że mogę oddać cześć Młodej Polskiej Armji, której już część zorganizowana na francuskim froncie i innych częściach bojowego frontu, walczy za wolność i niepodległość Polski i sprawę sprzymierzonych. Sławą okryty polski oddział przelał swoją krew w ostatnich walkach, wyciskając niezmazalną pieczęć na akcie wspólnego celu, który nas popchnął do tej olbrzymiej walki o wolność".

Foch.

Taką depeszę otrzymała „Komisja Wojskowa Armji Polskiej we Francji" przeprowadzająca rekrutację w Stanach Zjednoczonych w Ameryce, w dniach 4 września 1918 w New Jorku. Jest to jeden z cennych dokumentów Zbrojnej Odsieczy Wychodźtwa, stwierdzający, że pięciomiljonowa rzesza ludu polskiego za morzem nie pozostała bierną wolności, gdy Polska pod wodzą Komendanta Piłsudskiego rozkuwała wiekowe kajdany.

Przed rokiem 1914.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, że w duszy Wychodźtwa tliła potrzeba bojowego przygotowania się a tem samem ta jedyna prawda, że tylko Czyn Zbrojny może nam zwrócić niepodległość. Z braku bezpośredniej przyczyny ćwiczenia w sobie bojowej myśli tworzono w łonie amerykańskiej milicji osobne oddziały. Takimi były: Legion im. Tadeusza Kościuszki w Milwoukee Wis. założony w r. 1869 i znacznie od niego młodszy Legjon w Detroit Mich. w łonie parafji św. Franciszka. — Pozatem istniała liczbowo bardzo pokaźna organizacja „Związek Tow. Wojskowych", który jednakowoż nie odegrał poważniejszej roli w momencie decydującym, a to ze względu na na brak należytej organizacji i dość groteskowe prowadzenie oddziałów przez rozmaitych proboszczów, uważających je za swoje przyboczne gwardje. — Daleko poważniej od powyższych organizacji aczkolwiek z pewną pozą konspiratorską, brało ideje ubojowienia wychodźtwa Stow. Młodzieży Polskiej, oddane całą duszą ideałom powstania styczniowego.

Więcej uwagi wypada poświęcić Sokolstwu, a to ze względu na decydującą rolę odegraną przez nich po wybuchu wojny światowej. Sokolstwo amerykańskie przechodziło przeróżne wstrząsy. Założone przez Związek Narodowy Polski miało wypełniać pewną część celów tej organizacji. Z czasem jednak stał się Sokół sekcją werbunkową dla Zw. Narodowego Polskiego i to stało się w r. 1908 przyczyną rozłamu. Znaczna część pragnąca wyemancypować się z pod komendy Zarządu Głównego Z. N. P. i służyć własnym ideałom powołała do życia swego „Sokoła" w New-Yorku. Ci ostatni mieli widocznie słuszność skoro w grudniu w r. 1912 połączyły się w Pittsburghu obydwa odłamy, stwarzając wspólną niezależną organizację. Data tego połączenia jest bardzo ważną w historji przysposobienia wojskowego, gdyż doszło ono do skutku pod wpływem głosu rozsądku przesłanego z Polski ze sfer Komisji Tymczasowej. Red. Aleksander Dębski i mecenas Kułakowski mają pełne prawo tę datę złotymi głoskami w swych pamiętnikach zanotować.

Mocny zew zrobił swoje! Sokolstwo przystąpiło do czynu, a pierwszymi, którzy ubojowienia jego popostawili na należytych i świadomych celu podstawach byli druh śp. Ścibor-Rylski i jego następca śp. druh Bartmański.

To co udało się Komisji Tymczasowej i Duchowi Czasu, nie udało się na parę lat przedtem Władysławowi Studnickiemu. Ponieważ przyjazd jego możemy dzisiaj słusznie uważać za pierwszą jaskółkę wielkiego boju wypada słów parę momentowi temu poświęcić. Pan Studnicki przybył do Chicago w r. 1909 i urządził tam publiczne zebranie na temat przyszłych zagadnień w Polsce. Wielka sala Walsha wypełniła się po brzegi. Niestety skutek zebrania był dla pragnień pana Studnickiego odwrotny. Wychodźtwo nie było przygotowane na tego rodzaju wieść, że Austrja uzbroji Polaków i stworzy z nich samotną armję. Być może, że prelegent obdarzony lepszą wymową, tak niezbędną w Ameryce, operujący mniej naukowymi, a więcej życiowymi argumentami, byłby osiągnął lepsze wyniki ale pana Studnickiego nie zrozumieli nawet ci, którzy w r. 1914 pierwsi do Legjonów polskich pospieszyli. Temu zawdzięczamy, że do roku 1912 wychodźtwo było indeferentnem na wszelkie głosy Komisji Tymczasowej, a może nawet to, że słabiej jakby było można spodziewać się, zareagowało na późniejszy zew już walczącej Polski.

1914.

Wybuch wojny spadł na nas jak grom z jasnego nieba, to też wtrząs był olbrzymi. Nadzieje przemieniły się w lawinę słów, które spłynąwszy na prasę polsko-amerykańską i mózgi naszych ówczesnych kierowników myśli politycznej wytworzyła przykrą walkę orjentacyjną — Poczciwi wyrobnicy pióra przedzierżgnęli się nagle w strategików. Jedni walili bastyony francuskie, z ziemią równali Paryże i Londyny, drudzy z wypiekami na twarzy śledzili postępy armji Rennenkampfa na Mazurach i szybki pogrom centralnych zapowiadali. Walczono wszelkiemi dozwolonymi i niedozwolonymi środkami, nie zostawiając suchej nitki na Piłsudskim, Sienkiewiczu, i Paderewskim. O pierwszym wyrażano się tak, że niemożliwem jest powtórzyć, w nekrologu drugiego pisano, że o dwa lata za późno umarł, a trzeciego przedstawiono w illustracjach jako jałmużnika, okradającego skarbonki. — W takiej atmosferze nie mógł liczyć na powodzenie ani zew legjonowy, ani wiadomości z okopów Bajończyków, ani płomienne odezwy Wacława Gąsiorowskiego.

Nie mogło być inaczej, bo chłop polski stracił wiarę do swych przewodników, czytając tam tylko wyzwiska, słuchając niejednokrotnie i kazań nieopatrznych. . C. d. n.

Spis więźniów ideowych

w Lublinie 1918 r. na Zamku Król. (do 15. X. 1918).

Więźniami byli przeważnie Legjoniści, Peowiacy młodzież z Org. Niepodległ. Oto ich nazwiska:

Gajl ps., Pawłowski. Malinowski ps. Stow., Goebel P. O. W., Rudzki P. O. W., Orłowski, Piotrowscy (3) P. O. W., Suchorzewski, Cembrzyński, Popiel,

Więźniowie ideowi na Zamku w Lublinie
Stanisław Rudzki. Ant. Czachorowski, Zygmunt Lubodziecki, Antoni Gajl, Sław Olchirowski, Jur Goebel

Świątek Lublin P. P. S., Jagodziński, Pokropiński, Wojtaszek P. O. W., Gogoł P. O. W., Fedorowski, Kołodziejscy (2), Rothberg L., P. O. W. Kuliga, Kościnek, Huwykst., Regenbaum, Friedman. Z. Or. Niep., Kaniewski 26. 9., Śliwiński 26. 9., Orłowski Wł., Osiński Kurowski. Bukowski ps., Mazurkow., Mazurkówna P. O. W. Kowalska (2), Wilczak, Zając, Młynarczyk, Bakwendel, Dębicki, Wyner, Waniewicy, Kukulski, Ganys, Domański, Muszkowski, Pociejewski, Zembrzycki, 21. 9. P. O. W., Silberstein 22. 9. P. O. W., Szczypa 29. 9. P. O. W., Olencki 26. 9. P. O. W., Lenarczykowie (2) 26. 9. P. O. W.

Bohaterom z Polskiej Góry

Robota dobiegała końca.

Łopaty i małe łopatki zanurzały się raz poraz w ziemi, wyrzucając kupy żółtego piachu

W takt wykonywanej pracy, postacie ludzkie gięły się w głąb ziemi — to znów prostowały. Umilkły rozmowy. Ciszę przerywały szmery narzędzi ryjące ziemię. Świadomy cel roboty dodaje sił pomęczonym żołnierzom.

Był to pułk trzeci Legjonów.

Wał gruby żółtej ziemi znaczył wężykowato rowy strzeleckie. — To linja obronna, rezerwowe okopy. —

Tuż obok, trzaskały na ogniskach płonąc smolne gałęzie sosnowe. Wykopane rowy rozciągały się przez stajania pól folwarcznych, het aż po pod las karłowy, bokiem sięgając pod sam cmentarz w zagajniku należącym do wsi Gałuzji.

Z zapadającym zmrokiem skończono robotę. Dokoła ogniska przysiedli żołnierze, niedopałkami i bagnetami wygrzebując z popiołu pieczone ziemniaki. Szare żołnierskie mundury zlewały się w zmroku w całość z szarzyzną zarośli.

W oddali słychać było suchy skrzyp jadących wozów, a po chwili zamajaczyły zbliżające się kuchnie polowe. Małe zbiedzone koniki parskały brnąc z trudem w miękiej ziemi. Kuchnie stanęły. Żołnierze otoczyli je wokoło przynaglając do szybkiego wydawania obiadu. Rozległ się głuchy szczęk łyżek i menażek, a potem cisza.

Po krótkiej chwili, oficerowie poderwali na nogi swe kompanje — a baon pierwszy stanął na cmentarzu. Żołnierzom teraz przyszło na myśl, że to dziś Zaduszki

Jaka tu pustka. Ludność dawno stąd gdzieś uszła... Gdzieś, tam w oddali — po miastach — bije łuna od świateł z grobów cmentarnych. Wieńce i kwiaty zdobią miejsca spoczynku tych wszystkich co dawniej już... i tych co wojna ukołysała na sen wieczny...

To tam! — a tu?...

Tu ziemia piaszczysta i wilgotna, w której zapadają się mogiły i nikną ślady ludzkości. Spróchniałe krzyże, chylą się ku ziemi, zczerniałe, jak i zczerniała powłoka mogiłek. Niema tu ręki ochronnej, brak oparkanienia. Białe brzozy tylko, pełnią tu straż lat dziesiątki. Zabrakło świec, żołnierze na grobach zapalili ognie. Mdłe blaski oblewały tworzący się czworobok.

Na środku stanął kapitan Tarkowski. „Żołnierze legjoniści — przebrzmiały słowa — stanęliśmy na ziemiach księdza Brzóski. Mogiły te kryją szczątki bohaterów, uczestników powstania 63 roku. Tu rozgrywały się ostatnie walki o Niepodległość. My zaś spadkobiercy tych walk niemożemy o tem zapomnieć, chociażby inni zapomnieli.

Niemożemy zapomnieć tych co dawniej, ani tych co pod Nadwórną, Rafajłową i w górach karpackich życie kładli. Żołnierze i oficerowie!

Tu w tych smętnych stronach, nawet, gdy mrok przysłania nasze dusze, odwołać nieśmiemy, cośmy raz Ojczyźnie naszej ofiarowali, sił naszych i życia. Uczcijmy poległych modlitwą — a duchy Ich poprowadzą nas, by „z trudu naszego i znoju mogła Ona powstać i żyć“.

Z cichym szeptem odchodziły kompanje do pobliskiego folwarku. W dwa dni później rozszalała bitwa pod Kościuchnówką. Półbataljon i karabiny maszynowe ruszają pod dowództwem kapt. Tarkowskiego zdobywać okopy... Któż się spodziewał. Nim słońce wzbiło się w górę dnia następnego — na polu legło pięciu oficerów z kapt. Czechną-Tarkowskim i siedemdziesięciu kilku żołnierzy, przynosząc nazwę wzgórzu „Polskiej Góry“. A słowa kapt. Tarkowskiego krwią i życiem zostały przypieczętowane.

Gałuzja 2. XI. 1915. A. Maj.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW!

Na apel nasz w zeszycie 39 zgłosiło się wielu czytelników z doraźną pomocą i z usługą przyspo rzenia nowych prenumeratorów.

Przystępujemy więc do dalszej pracy i oczekujemy poparcia tak w dziale redakcyjnym jak i administracyjnym ze strony naszych czytelników.

Przedpłata na 1928 r. wynosi 10 zł. Gdyby każdy dotychczasowy czytelnik wpłacał regularnie przedpłatę i pozyskał na 1928 r. jeszcze jednego stałego czytelnika, wtedy mielibyśmy byt zapewniony.

Ale niemożemy nato liczyć i dlatego, komu na sercu leży dalsze wydawanie „Panteonu" niechaj zdecyduje się na podwójną kwotę przedpłaty w ratach i o tem niechaj nas zawiadomi.

Druk, klisze i administracyjne wydatki wynoszą przeszło **10.000 zł.** rocznie.

Kto nie zamierza w r. 1928 prenumerować, niechaj również doniesie o tem.

Zwracamy się do P. T. nielicznych wprawdzie ale wiernych ideji czytelników i oczekując ich rad względnie pomocy, zawiadamiamy, że historyczne materjały z lat 1908—1921 jak i wspomnienia o poległych w latach 1914—1921, posiadamy jeszcze na 20—30 zeszytów, pozatem posiadamy bardzo ciekawe materjały dotyczące historji zaciągu i wyszkolenia żołnierza polskiego w Ameryce.

Wykaz ofiarodawców podamy w nast. zeszycie.

Redakcja i Administracja
„PANTEONU POLSKIEGO"
we Lwowie — Skrytka 98.

DLA CIEBIE POLSKO!

Ś. p. Tadeusz Weese, urodził się 14 lipca 1906 roku w Częstochowie, pochowany na cmentarzu w Dierzkowicach pod Kraśnikiem, gdzie leży samotnie, jako jedyny legjonista obok Niemców, Węgrów i Moskali, zginął dnia 21 lipca 1915 roku, po otrzymaniu śmiertelnej rany d. 16. VII. Dziejopis Legjonów śp. mjr. Marjan Dąbrowski tak opisał życie tego bohatera:

„Pamiętam tego pięknego wysokiego chłopca, jak pierwszy zgłosił się do mnie we wrześniu 1914 roku, kiedy przybyliśmy do Częstochowy werbować ochotników na krwawy bój za wolność Polski. Sprawa nasza deleką wówczas była od zwycięstwa. Piłsudski cofał się z Kielc. Dwa pułki legjonowe wysłano w dalekie Karpaty. Wkrótce w całem Królestwie Polskiem nie było ani jednego żołnierza z armji austo-węgierskiej. Zdawało się, iż wstąpić do Legjonów w takich warunkach nikt nie może.

A jednak odważny ten chłopiec na samą wieść, że oto w jego rodzinnem mieście zjawili się wysłańcy wojska polskiego, począł ich gorączkowo szukać i niebawem, wraz z 6 ciu kolegami zajmuje oficjalnie gmach męskiego gimnazjum rządowego na Komisarjat Polskiej Organizacji Narodowej, przed którym to gmachem nieraz trzy razy na dobę pełnił wartę żołnierską, chociaż posiadał już wykształcenie podoficerskie.

Warunki pracy naszej w Częstochowie do końca października były straszne. Ani na chwilę nie ugiął się Tadeusz Weese. Pracował, uczył nowozaciężnych, zbierał potrzebne rzeczy, prowiant, gromadził zapasy, uświadamiał, zrzadka wyrywając się z koszar do domu rodziców na kilkagodzinny urlop.

Aż wreszcie przyszedł najsmutniejszy dzień. Pośpiesznie opuszczano wysunięte placówki werbunkowe Łowicz, Łódź, Piotrków, Radomsk.

Nowozaciężny bataljon rozkazem kapt. Fleszara (Satyra) wraz z udziałem kawalerji Beliny ruszył z Częstochowy pod Krzywopłoty, gdzie niezadługo odparli oni wściekłe ataki wroga.

W szeregach nowozaciężnej piechoty stanął wraz z bratem Kazimierzem w poczuciu spełnionego do ostatniej chwili obowiązku. Tadeusz Weese kilkudziesięciu kolegów prowadził ze sobą.

Odbył szczęśliwie kampanję pod Krzywopłotami i pod Łowczówkiem. Zmożony ciężką służbą w piechocie, przenosi się do ułanów Beliny.

Był jeszcze dzielniejszym ułanem, niż szeregowcem piechoty.

W ostatnich dniach lipca roku 1915 w nieustającym pościgu za moskiewskiemi hordami podpalaczy, gdy pod Urzędowem rozgorzał dłuższy bój awangardy naszej z tylną strażą wroga, ułanom Beliny wypadł ciężki i odpowiedzialny los: przetrzymać ataki rosyjskiej piechoty i zatrzymać ogień artylerji, aż do nadejścia głównych sił I Brygady.

W męczącym boju pada śmiertelnie ugodzony w głowę szrapnelową kulą.

Tu oddaję pióro bratu żołnierza bohatera:

„Nieszczęście, które mnie spotkało przyszło tak niespodzianie, że w pierwszej chwili zostałem oszołomiony wieścią żołnierską, tak przecie spodziewaną: „Brat twój ciężko ranny, zapewne umrze"...

Pierwszy raz nie byliśmy we wspólnym szeregu,

w ogniu. Pluton wyjechał zaalarmowany wieczorem. Zostawiwszy konia w lesie, cały dywizjon Beliny rozwinął się linją tyraljerską. Moskale zarzucili pozycję śpieszonych Beliniaków szrapnelami i granatami. Nieprzyjacielska artylerja coraz skuteczniej „macała“ niezbyt ostrożnych tyralierów. .

Szrapnel pęka nad drogą, zasypując sąsiadów brata piaskiem. Co do Tadeusza nikt nie podejrzewał, że jest ranny. Kiedy patrolowy zwrócił na niego uwagę, dostrzegł, że leży nieruchomo.

Po kilku chwilach Tadek już był na punkcie opatrunkowym, gdzie lekarz dywizjonu opatrzył mu dwie rany: cięższą głowy i lżejszą prawej ręki“.

Idzie z tych słów brata taki hamowany ból po stracie ukochanego brata, że wszelki patos nekrologów zamiera.

Tadeusz Weese ukończył zaledwie 14 lipca 1915 roku lat dziewiętnaście. Młode, obiecujące życie dał Ojczyźnie. Pochodził z miasta, które słynie jako stolica królowej Polski, słynie jako akropolis katolickiej wiary w Polsce. Rzecz dziwna, najdziwniejsza może dla nas, Tadeusz Weese był protestantem.

Lublin, 5 sierpnia 1915.
(Dziennik Narodowy). *Marjan Dąbrowski.*

Ś. p. Józef Dunin-Borkowski, podpułkownik i dowódca 9 p. ułanów, b. dowódca 5 szwadronu 2 p. uł. Legjonów, b. dowódca grupy operacyjnej Krysowice-Mościska, poległ bohaterską śmiercią dnia 3 lipca b. r. pod Mogilanami nad Horyniem w czasie ostatnich walk odwrotowych.

Ś. p. Borkowski służył w Legjonach od pierwszej chwili sformowania karpackiej brygady, w r. 1915 powierzono mu organizację 5 szwadronu jazdy (t. zw. „Tatarów“), którym później na Polesiu przewodził z wyjątkową brawurą.

Po upadku Austrji i w czasie walk polsko-ukraińskich formuje sam 9 pułk ułanów, który niebawem zyskuje miano jednego z najlepszych w naszej jeździe.

Dnia 21 października 1927 po długiej i ciężkiej chorobie umarł w Warszawie wielki pisarz i stary bojownik o wolną Polskę — Gustaw Daniłowski, ur. w 1872 r.

Od najwcześniejszej młodości aż do grobu prowadzi go przez życie gorące umiłowanie ojczyzny i tych, co o jej niepodległość walczyli.

Na długo przed wybuchem wielkiej wojny światowej głosi konieczność zbrojnej walki z zaborcami. Gdy wybucha w Królestwie rewolucja, Daniłowski bierze czynny udział w ówczesnym ruchu. Po upadku rewolucji udaje się do b. Galicji, gdzie w dalszym ciągu uczestniczy w pracy przygotowawczej do zbrojnego wystąpienia narodu. Pisze, redaguje we Lwowie i Krakowie pisma, ćwiczy w szeregach strzeleckich, chodzi na strzelnicę.

W sierpniu 1914 r., gdy rozpoczęła się wielka wojna, pośpiesza z Włoch, gdzie bawił na kuracji, do Krakowa wyrusza z pierwszemi oddziałami strzelców Józefa Piłsudskiego do Królestwa.

W większości swoich utworów Daniłowski dawał wyraz plastyczny swoim uczuciom patrjotycznym i społecznym. Jego powieści „Jaskółka“, „Z minionych dni“, „Za ścianą“, zbiory nowel „Nego“, „W miłości i w boju“, „Na wyspie“ „Marja Magdalena“, a w 1919 r. „Tętent“ zdobyły ogromną poczytność, zarówno dzięki swoim zaletom literackim, jak i założeniom ideowym. Dorobek literacki ś. p. Gustawa Daniłowskiego jest bardzo bogaty i obejmuje po każną ilość powieści, nowel i utworów poetyckich.

W pogrzebie, urządzonym dnia 24 października wielkiemu pisarzowi i żołnierzowi przez państwo, wraz z przedstawiciela rządu, wojska, stolicy i wielu organizacyj społecznych oraz tłumami robotników wzięła udział kompanja 36 p. p. z chorągwią i orkiestrą oraz kompanja strzelców. Śród wieńców wyróżniał się wieniec od Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Ś. p. Mieczysław Lignar, por. 5 p. Leg., śmiertelnie ranny w bitwie pod Lachowicami, dnia 3 lipca 1920 r., umarł dnia 6 lipca w Bereźnie.

Dzieckiem był niemal w 1912 i 1913 r., a zapałem i wytrwałością jakieś dziwne jasne wnosił promienie radości. które przy chmurnym, niemal kapłańskim rygorze pod Łowczówkiem poległego Kędzierskiego czyniły 2 godzin musztry i ćwiczeń czy pogadanek drużyniackich jakieś nabożeństwo żołnierskie, jakieś ślubowanie braterstwa na wieki, jakieś zaprzysiężenie wierności idei na śmierć i życie.

W sierpniu 1914 r. wyruszył z bratem w pole. w pierwszej brygadzie odbywał kampanję, dobijając się męstwem i służbistością uznania dla swej drobnej postaci i pacholęcego wyglądu. Dosłużył się sierżantowstwa i skrawawił je obficie w czasie ofenzywy Brusiłowa, kiedy komenderującego oddziałem dosięgła kula karabinowa w kolano. Został wówczas na polu i zabrali go Moskale do niewoli. Wymknął się, wrócił do Lwowa, zaciągając się, do organizacji P. O. W. Walka o Lwów wkłada mu znów oręż w ręce. Bój w miejskich ulicach i zaułkach mierzi go, żołnierza. „To nie walka, to polowanie" żalił się, uwijając sie żwawo na IV. odcinku. Piąty pułk leg., który przybył z odsieczą, zagarnął go na zawsze. Spotkał starą wiarę, odnowił przymierze. Odtąd mianowany podporucznikiem, na czele 3 kompanji odbywa wszystkie wyprawy, które były udziałem świetnej pierwszej Dywizji Legjonów. Żył troską o oddanych swej pieczy żołnierzy i pragnieniem niezmiernem przysparzania sławy polskiemu orężowi. „ Żeby kraj o wojsku jak najwięcej wiedział, żeby żołnierz, schodzący z bojowej linji czuł, że go kochają, nie wydołałaby nam żadna siła". Takie westchnienie serdeczne słyszałem odeń, kiedy przysłano go z początkiem czerwca z pod Browarów pod Kijowem na wyleczenie nadwerężonej nogi. Tuż po operacji przyszły wieści o odwrocie. Mimo perswazji, ze powinien leczyć się dalej, że przeniesiony jest do kadry, pognał do pułku, bo „rekrut młody, odwrotu wykonać nie potrafi". Dopędził pułk, lecz króciutko dźwigał wespół z wiarą ciężar niepowodzeń. 3-go lipca rankiem pod Lachowicami ranny odłamkiem szrapnela w brzuch, bluznął krwią na deptaną już kiedyś legjonową stopą rolę i odszedł z ściśniętem troską sercem o swych żołnierzy i honor oręża. Otoczony brzózkami samotny grób poległego obok stacyjki Mokwin zamknął w sobie przedwcześnie skoszony jasny kwiat polskiego męstwa i żołnierskiej cnoty. *M. St.*

Od Redakcji i Administracji

Życzenia Noworoczne przesyła Czytelnikom Naszym *Redakcja „Panteonu Polskiego".*

W dniu 13 listopada b. r. odbył się w Warszawie poraz pierwszy zjazd b. więźniów ideowych z lat 1914—1921. Celem tego zjazdu było złożenie hołdu więźniowi Magdeburga p. Marszałkowi Piłsudskiemu, oraz obmyślenie sposobów i środków mających na celu upamiętnienie polskiej martyrologji z lat 1914 - 1921. W tych to bowiem latach w których wykuwał się miecz polski walczono nie tylko na rozlicznych frontach bojowych ale i wszędzie, gdzie żołnierz polski spotykał się oko w oko z zaborcą. Walczyli legjoniści z Rosją, walczyli Bajończycy z Niemcami, a jednocześnie na całym obszarze ziem polskich toczyła się nieubłagana walka o Niepodległość pod okiem Wodza prowadzona. Wśród walczących bojowników coraz to dotkliwe szczerby czynił wróg, zarówno Niemcy jak Austrjacy i bolszewicy wtrącając za kraty więzień i druty obozów żołnierzy i cywilnych. Lista tych więzionych i internowanych jest olbrzymia. I zjazd b. więźniów ideowych postanowił zbierać skrzętnie wszystkie materjały, odnoszące się do dziejów polskiej martyrologji więziennej z lat 1914—1921 a jednocześnie Komitet organizacyjny I zjazdu wydał piękną publikacją, zawierającą cały szereg wspomnień więźniów i internowanych. Pokaźny, przeszło 300 stronnicowy tom p. t. „Za kratami więzień, i drutami obozów" opracował komitet redakcyjny pod przewodnictwem Gen. Bryg. Juljana Stachiewicza szefa Wojskowego Biura Historycznego. W szeregu autorów wspomnień, znajdujemy nazwiska Józefa Piłsudskiego, Gen. Romana Górreckiego, Gen. Zaruskiego, płk. Sławka, Minkowskiego, Barzykowskiego i innych. To cenne wydawnictwo nabyć można w księgarni Wojskowej Warszawa, Nowy Świat 69.

Przed 10 laty na skutek odmowy złożenia przysięgi Besselerowi większa część legjonistów została internowana. Szeregowych przywieziono do obozu w Szczypiórnie, oficerów zaś do obozu w Benjaminowie pod Warszawą Zgórą roczne więzienie legjonistów, nieugiętych w swym oporze musiało się odbić bardzo głęboko na ich psychice. Smutne święta Bożego Narodzenia w roku 1917 starali się internowani oficerowie rozweselić. Z pośród nich utalentowany poeta por. Kostek-Biernacki postanowił zorganizować szopkę. Sam pisze doskonałym językiem poetyckiem treść, a lalki malują dwaj oficerowie artyści-malarze por. Goliński i Jarnuszkiewicz i w ten sposób powstaje „Szopka Benjaminowska". Jest ona wiernym odbiciem żołnierskiej duszy z tych ciężkich dla Polski lat, jest znakomitym zwierciadłem, w którym odbijają się nietylko wewnątrz sprawy obozu i oblicze oficerów tam internowanych ale jest i pozatem zwierciadłem w którem się odbija całe ówczesne społeczeństwo. z jego „orjentacjami" rozbiciem, z jego marzeniami i planami. A nadewszystko góruje w Szopce niezłomny idealizm żołnierzy Józefa Piłsudskiego. „Szopka" Benjaminowska stanowi dla legjonistów i dla każdego związanego z ruchem niepodległościowym specjalną wartość. „Szopka" wydana jest wprost luksusowo — na przepięknym papierze i bogato ilustrowana. Cena 9 zł. do nabycia w Gł. Księgarni Wojskowej w Warszawie.

Gwiazdkowy numer tygodnika „Lotnik")Nr. 10 — 94), przynosi w bogatej swej treści nast artykuły:

Wynalazek Kpt. Sidora, — dokończenie artykułu inż. Radwan-Przypkowskiego p. t. „Rozbrojenie a niebezpieczeństwo niemieckiej polityki lotniczej", M. Charnasa „O racjonalną propagandę", dokończenie powieści Jana Niwińskiego „Skrzydła Miłości", Kalejdoskop Wojewódzki, Ze świata, nowela St. Mich. Grabowskiego „Filmowa Prawda", Sprawozdanie Śląskiego Woj. Komitet Kolej. L. O. P. P. Treść przeplatana jest szeregiem ilustracji. Cena numeru zaledwie 80 groszy. Kto raz weźmie do ręki „Lotnika" — będzie go odtąd czytał stale.

Podręcznik historji wojskowości powszechnej. Grecja i Macedonja. Stanisław Kara, mjr. S. G., Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy, Warszawa 1928. Cena 2·20 zł.

Z dziedziny historji wojskowości powszechnej ukazała się przed paru dniami praca mjr. S. G. Stanisława Kary p. t.: „Podręcznik historji wojskowości powszechnej". Cz. I. Grecja i Macedonja.

Praca ta, w której znany autor oparł się na najnowszych wynikach nauki z tego zakresu, daje czytelnikowi jasny pogląd na całokształt zagadnień wojskowych w starożytnej Grecji i Macedonji, a więc na taktykę i strategię grecką i macedońską, uzbrojenie i wyszkolenie wojsk, ważniejsze bitwy i t p. Ponadto autor oświetla w swym podręczniku szereg kwestyj, mających bezpośredni związek z ówczesną sztuką wojenną, jak n. p. tło polityczne i gospodarcze, zatargów w świecie starożytnym, stosunki społeczne w Grecji i Macedonji i t. p.

Praca omawiana dzieli się na 4 rozdziały:

1. okres homerycki; 2. okres wojen perskich; 3. sztuka wojenna w Grecji od wojen perskich do upadku niezależności; 4. Macedończycy.

Pracą tą, dającą wojskowe oświetlenie dziejów starożytnego świata, powinien zainteresować się zarówno korpus oficerski jak i inteligentne warstwy naszego społeczeństwa, a przedewszystkiem wykładowcy języków klasycznych w szkołach.

Skarbiec zdrowia i życia, zasady higjeny i życia, polski przekład 18 angielsk. wydania najsławniejszych profesorów i lekarzy. 500 stron druku, ilustracje, płócienna oprawa. Polecone przez Dep. Zdrowia M. S. W. Cena tylko 9 zł. prócz poczty.

Każdy czytelnik, zamawiający przez naszą Administrację, za nadesłaniem 9 zł. otrzyma dzieło to opłatnie.

Otrzymaliśmy nast. pismo: Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Bohaterów przesyła JWPanu wyrazy serdecznnego podziękowania za umieszczenie w łomach czasopisma „Panteon Polski" Nr. 38 z roku 1927 artykułów naszych, dotyczących poległych względnie pomordowanych ofiar wichury wojennej.

Czasopismo to redagowane i wydawane przez JWPana, o ile wiemy nie bez trudności i materjalnych ofiar, jest cennym nabytkiem omawiającym krwawe boje w latach 1914—1920. Stanowi ono źródło dla dziejopisarzy, oddaje cześć zasługom poległych bohaterów, jest miłą i cenną pamiątką dla pozostałych rodzin a zarazem zachętą dla następnych pokoleń do wstępywania w ślady rycerskich przodków w imię obrony granic i dobra Ojczyzny.

Łączymy wyrazy wysokiego poważania i szacunku

Polskie Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów.

We Lwowie, dnia 10. XI. 1927.

Wiceprezes: *Józef Białynia Chołodecki* Prezes: *Marjan Weber*

Prosimy o wpłacenie **przedpłaty na 1928 r.** Czeki (Nr. 152930) załączamy.

Obowiązkiem każdego Czytelnika jest pozyskać jeszcze jednego. Wtedy byt pisma będzie zapewniony.

Każda bibljoteka powinna posiadać „Bibljografję J. Piłsudskiego". Cena 2·50 opłatnie. Nabyć można w administracji „Panteonu".

Lwów nasz, Obrona Lwowa w Obrazach. Krótka historja Obrony i 45 ilustracji.

Za nadesłaniem 1·20 gr. otrzyma każdy czytelnik „Panteonu" — to piękne album.

ŚWIEŻO UKAZAŁO SIĘ DZIEŁO
PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
P. T.
„ROK 1920"
w wydaniu drugiem, znacznie rozszerzonem i uzupełnionem przypisami. Cena zł. 14· —
Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, N. Świ t 69

POLECAMY:

„Kurjer Poranny"
Warszawa, ul. Marszałkowska 48.
b. dobrze poinformowane pismo codzienne

DROGĘ mies. poświęcony sprawie życia polskiego pod red. A. Skwarczyńskiego.
Warszawa — Chmielna 33.
Bogata w treść, rozważa zagadnienia państwowe, narodowe i społeczne.
DROGA zasługuje na poparcie ogółu społeczeństwa, któremu na sercu leży budowa Nowej Polski

LOTNIK
Organ Związku Lotników Polskich
ILUSTROWANY TYGODNIK
poświęcony Lotnictwu i Technice Lotniczej
Poznań, Stary Rynek 95/II.
Miesięcznie 2 złoty.

Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej
ukazała się najświeższa praca ilustrująca dzieje
I BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH
p. t.
„SZLAKIEM I BRYGADY"
przez
Wacława Lipińskiego
Każdy kogo interesuje legjonowy trud i bojowa praca winien
„Szlakiem I Brygady" przeczytać
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Adres: Lwów, Skrytka 98, telefon 22—90. Wydawca przyjmuje codziennie między 4 a 5-tą po południu przy ul. Listopada 81. Konto P. K. O. 152.930.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. — ADR. RED. I ADMIN. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22-90
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS", SYKSTUSKA 32. — DRUK. W. A SZYJKOWSKI ZIMOROWICZA 14.